

Wojciech CHUDY

PONOWIENIE PYTANIA O DYWIZJE PAPIEŻA

Kiedy w 1945 roku Churchill spotkał się ze Stalinem w Moskwie, omawiali w aspekcie rychłego końca wojny układ sojuszników i przeciwników. Podobno, gdy ze strony Churchilla padło imię Piusa XII, Stalin wydał wargi i zapytał: „Papież? A ile on ma dywizji?”. Pytanie to przeszło do historii świata jako znaczące.

W bieżącym 1994 roku nieoczekiwanie nabrało ono aktualności przed Konferencją nt. „Ludność i rozwój” w Kairze. Nagle pojawiło się znowu powtarzane w różnych językach.

Oto kilka przykładów.

Austriacki tygodnik „Profil” w numerze 37. umieszcza na okładce nieprzychylną karykaturę Jana Pawła II rozpartego na kuli ziemskiej, opatrzoną pytaniem: „Jak potężny jest papież?”. Wewnątrz pisma znajduje się blok tekstów krytykujących aktywność Ojca świętego w dzisiejszym świecie. Materiał ten nosi w spisie treści tygodnika tytuł: „Dywizje Papieża”.

„Gazeta Wyborcza” z dnia 9 września (nr 210) na stronie 1. cytuje w korespondencji z Kairu słowa egipskiego ministra do spraw ludności i bezpieczeństwa socjalnego Mahera Mahrana: „Czy Watykan rządzi światem? Nie zjechaliśmy się tu, by poddawać się dyktatowi. Reprezentujemy ponad 5 mld ludzi, a nie 190 osób zamieszkujących Watykan”. Tytuł, jakim GW opatrzyła tę korespondencję: „5 miliardów kontra 190”.

Tygodnik „Forum”, jak wiadomo, przedrukowuje teksty z zagranicznej prasy. W numerze 39. na stronach 6-8 kilka komentarzy na temat Konferencji Kairskiej objętych zbiorczym tytułem: „Dywizje Papieża”. W przedrukowanym za „The Washington Post” artykule Stephera S. Rosenfelda o stanowisku większości konferencji ONZ postulującym prawne umożliwienie aborcji, znajduje się takie zdanie: „Realizacja w praktyce tego stanowiska wymaga zachowania ostrożności, ale nie wymaga, by się z niego tłumaczyć”.

To tylko przykłady, które dosłownie „wpadły w rękę”; nie jest to bynajmniej wynik kwerendy prasowej.

*

Zasada sformułowana przez starożytnych – Plus ratio quam vis (Bardziej racja niż siła) – określa normę regulującą stosunki między ludźmi. Zazwyczaj odnosi się ją do płaszczyzny stosunków społecznych. Tutaj mówi ona, że relacje społeczne budujące harmonijne społeczeństwo muszą mieć jako swój fundament – rację. Przekładając to na język filozofii, należy powiedzieć, że relacje te mają wówczas uzasadnienie w dobru człowieka i wspólnoty. To jest r a c j a stosunków społecznych wszelkich i w ogóle. Także w skali międzynarodowej zasada nakazująca oprzeć stosunki wzajemne państw i narodów w pierwszym rzędzie na racji, czyli odniesieniu do wartości, jest tą samą normą: Plus ratio quam vis.

Mądrość starożytnych nie ma nic wspólnego z idealizmem. Zasada powyższa nie nawołuje do wyłącznego kierowania się ideami w życiu społecznym. Nie mówi: „Tylko racja, nigdy siła”. Zasada: Plus ratio quam vis zakłada wiedzę realistyczną o społeczeństwie, w którym musi również być obecny element siły (na przykład do obrony ładu społecznego). Jednak racja ma tu wyprzedzać siłę, musi ją zawsze usprawiedliwiać i uzasadniać jej konieczne użycie.

Zasada: Plus ratio quam vis wyznacza granicę między dwiema nieustannie ścierającymi się postawami w dziejach człowieka i ludzkości. Po drugiej stronie owej granicy rządzi zasada: Bardziej siła niż racja (Plus vis quam ratio).

Walka trwa. Walczą dwie armie. Jedna złożona jest z tych, którzy uważają, że wspólnota, polityka, a wreszcie całe dzieje mają sens o tyle, o ile są zakorzenione w wartościach; o ile – mówiąc inaczej – mają swoje dobre racje. Drugą armię stanowią ci, którzy ściśle biorąc uważają, że dzieje nie mają żadnego sensu, stosunkami społecznymi zaś, a także życiem politycznym i historią rządzi siła. Siła wojska, pieniądza, większości itp.

Nietrudno zgadnąć, która armia jest liczniejsza. W dziejach przeważnie było tak, że przewagę miał prymat siły. Ten blok miał swoich wodzów; należeli do nich Dżyngis-chan, Tyberiusz, Hitler i Stalin. Miał też – i ma – swoich teoretyków Machiavelli, Lenin i Mao – to najwięksi z nich. Ma również ofiary. Ta postawa to nie czysta konstrukcja intelektualna. Jej pokłosie ściele pola bitew, tereny obozów koncentracyjnych i gabinety ginekologiczne hekatombą unicestwionych istnień.

Trwa jednak walka – i nie jest to tylko retoryczna figura. Trwa walka o rzeczywisty sens, prawdziwe wartości i realne życie ludzkie.

Na planszy „wielkiej historii” nie ma wielu przykładów zwycięstw „armii” walczącej w imię wyższości racji nad siłą. Przecież jednak kilka takich przykładów można wskazać. Jednym z nich jest zdarzenie (wspomniane w edytoriale tego numeru „Ethosu”) z końca drugiej wojny światowej, kiedy to rząd maleńkiego Liechtensteinu ocalił przed zemstą państwa radzieckiego internowaną grupę żołnierzy-Kozaków walczących w czasie wojny w szeregach Wehrmachtu.

Innym przykładem prymatu racji nad siłą w dziejach jest Powstanie Warszawskie, którego pięćdziesiątą rocznicę obchodzą Polacy w tym roku. Przykład to szokujący, zwycięstwo bowiem – mimo klęski.

Niech wyjaśni to anegdota. Władysław Bartoszewski, historyk Powstania, wygłaszał kilkadziesiąt lat po wojnie prelekcję w Stanach Zjednoczonych. Po odczycie pewien młody Amerykanin zadał mu pytanie skądinąd dobrze znane w Polsce powojennej: Jaki był sens rozpoczynania Powstania, skoro militarnie nie miało szans zwycięstwa, politycznie było nieopłacalne, a jego łatwym przewidzianym skutkiem musiały być wielkie ofiary w ludziach i doszczętne zrujnowanie miasta?

Wtedy Bartoszewski odpowiedział: Tak, tak to wyglądało. Ale wie pan, my mieliśmy wtedy rację. Racja była po naszej stronie i nie mogliśmy nie zacząć tego Powstania.

*

Jedni pytają o dywizje, inni – o racje. Tych pierwszych jest (zwłaszcza ostatnio) więcej. Ci drudzy jednak uporczywie twierdzą, że racja mimo wszystko zwycięży.